NASZA GAZETKA



PGP

Konkurs na modele kajaków przedłużony!

Zarząd szkolnego koła Ligi Morskiej i Kolonjalnej zawiadamia, że termin nadsyłania modeli kajaków na konkurs został przedłużony do dnia 1 września 1934. Warunki konkursu te same, jakie podano w numerze 16-tym „N. G.". Zmianie uległy tylko nagrody za najlepsze modele; a mianowicie I nagroda zamiast 5 zł wynosi złotych dziesięć. II nagroda: książka. III nagroda została zniesiona. Wyniki konkursu, który was napewno zainteresuje, ogłoszone zostaną dnia 20 IX. 34. Bliższych informacyj udziela prezes koła L. M. i K.

Od Redakcji.

Redakcja „N. G." składa niniejszem podziękowania wszystkim współpracownikom, którzy w tym roku szkolnym przyczynili się swoją życzliwością i współpracą do rozwoju pisemka. — Ponieważ jednak wielu z nich opuści niebawem na zawsze nasz Zakład, zwracamy się i do Was, młodsi koledzy, z apelem, abyście również Wy w przyszłym roku szkolnym, idąc śladem swych poprzedników, okazali gotowość wspierania i podtrzymywania „Naszej Gazetki", która przy Waszej ofiarnej współpracy stanie się naprawdę Waszym najmilszym i najwierniejszym przyjacielem. A więc do pracy! Przygotujcie podczas wakacyj jak najwięcej artykułów, wierszy, opisów wycieczek i podróży, a być może, że „Gazetka", która coraz częściej wychodzi, stanie się nareszcie miesięcznikiem. Lecz i w tym kierunku trzeba Waszej współpracy, którą okażecie, zapisując się na stałych prenumeratorów „Naszej Gazetki".

Odpowiedzi Redakcji.

Cepeniuk IV c. Wiersz dobry, lecz nie zdradza samodzielności.

Sprostowanie: Ponieważ dowiedzieliśmy się, że rebusy podpisane nazwiskiem: Maślanka Jan I c nie zostały nadesłane przez tegoż, lecz przez jego kolegę (którego nazwiska nie wymieniamy) przepraszamy wobec tego kol. Maślankę, a niekoleżeńskiemu (—), który w ten sposób wyrządził kol. M. bardzo wielką krzywdę, przesyłamy wyrazy ostrego potępienia.

Następny numer poświęcony zostanie sprawom morza i lotnictwa. (Red.)

HUMOR.

Wet za wet.

Lekarz przysłał rachunek, pacjent posłał czek. Po trzech dniach telefonuje lekarz: Czek wrócił!

Pacjent: Choroba też.

Trafne określenie.

Profesor: Co to jest bajka?

Uczeń (milczy)...

Profesor: Powiem ci jeszcze raz. Bajka jest to krótki utwór poetyczny, zawierający jakąś moralną naukę, w którym jako osoby działające występują zwierzęta... Mogą więc rozmawiać ze sobą wół z osłem, ot nie przymierzając, jak ja z tobą...

W szkole.

Nauczyciel: Słuchaj, gdybyś miał 5000 złotych, a chciałbyś kupić gospodarstwo za 20.000 złotych, to czegoby ci jeszcze brakowało?

Uczeń: Bogatej żony, proszę pana profesora.

Cena numeru 25 gr.

NASZA GAZETKA

Miesięcznik młodzieży Państwowego Gimnazjum Polskiego w Bielsku

NUMER 16. | BIELSKO, czerwiec 1934. | ROK VI

PRZYBYŁEK VIII a.

Państwo, obywatele i wychowanie fizyczne.

Zasadniczym składnikiem każdego państwa są jego obywatele. Od wartości tych obywateli, od stopnia ich kultury, ich twórczości i przedsiębiorczości zależy byt oraz znaczenie państwa, bowiem ilość zdrowych fizycznie oraz uspołecznionych i twórczych obywateli jest miernikiem jego kultury i potęgi. Z tego też powodu każde państwo zwraca baczną uwagę na wychowanie, gdyż tylko racjonalne wychowanie tak pod względem intelektualnym, jak fizycznym urabia człowieka na dobrego i twórczego obywatela. Dawniej nie doceniano fizycznej strony człowieka, która przecież powinna stać na pierwszym planie, lecz starano się głównie o wykształcenie ucznia pod względem umysłowym. Było to oczywiście błędem i niejednokrotnie strasznem w skutkach. Bo cóż znaczy wszelka mądrość człowieka bez zdrowia? Czy ten mędrzec może wszystkie nabyte wiadomości zużytkować dla siebie i dla dobra społeczeństwa? — Nigdy! — Taki człowiek staje się często zamiast jednostką pożyteczną, tylko ciężarem dla państwa, gdyż zwykle w takim człowieku z powodu braku sił zanika radość i chęć do życia.

Takiemu człowiekowi przeciwstawia się obywatel może mniej rozwinięty pod względem intelektualnym, ale zato jego strona fizyczna nie szwankuje i równoważy poniekąd jego mniej rozwinięty stan umysłowy. Taki obywatel jest naprawdę przygotowany do wielkich trudów życiowych, do udziału w uczciwej i rzetelnej pracy narodowej. Ten typ obywatela jest nam dzisiaj w dobie wielkiego kryzysu, w czasach twardej walki o kawał suchego chleba szczególnie potrzebny. Dzisiejsze życie podkreśla wyraźnie odwieczne prawo silniejszych! Dzisiaj jednostka słaba i wątła jest zerem, jest podobna do zdruzgotanego statku na wzburzonych falach morza, który po krótkich zmaganiach idzie na dno i ginie. I z twardej tej walki mogą tylko ci wyjść zwycięsko, którzy wykażą odpowiedni zapas

tężyzny i hartu ciała przy równomiernym zapasie tężyzny duchowej i moralnej.

Zapas tężyzny i hartu ciała gromadzić należy już od wczesnej młodości, przez życie w odpowiednich warunkach zdrowotnych, przez wychowanie fizyczne w szkołach i przez uprawianie różnego rodzaju sportów. Chociaż wychowanie fizyczne w szkołach spełnia tę tak poważną misję, to jednak nie wywalczyło sobie jeszcze na terenie szkoły należnego mu stanowiska i uznania. Ten brak zrozumienia i uznania widzi się często u samej młodzieży. Uczniowie nie doceniają tej korzyści, jaka płynie z ćwiczeń cielesnych i starają się niejednokrotnie „zwiać" z gimnastyki lub z pływania, a często pod płaszczykiem choroby ukrywają własne lenistwo i niedbalstwo. Uczniowie powinni wreszcie zrozumieć, że przez to sami sobie tylko szkodzą, sami wzbraniają swemu ciału rozwijać się, mężnieć i hartować i stają się przez to na zawsze niedołęgami. Należy więc koniecznie zejść jak najszybciej z tej mylnej drogi postępowania, garnąc się ochotnie do wszelkich ćwiczeń, kąpieli i wycieczek, krzepiąc w ten sposób ciało — bo w zdrowem ciele zdrowy duch — i dając upust nagromadzonej energji. Jak wiemy, wychowanie fizyczne nie ogranicza się tylko do szkół, lecz wychodzi daleko poza ich mury. Mam tu na myśli sport, którego niektóre gałęzie są dzisiaj tak popularne.

Otóż każdy sport należycie pojęty jest pożyteczny, gdyż przyczynia się do rozwoju tężyzny fizycznej. Niestety u nas niektóre gałęzie sportu są fałszywie pojmowane, dlatego nie dają pożądanych rezultatów. Obecnie większa część sportowców hołduje zasadzie: „Zdrowie dla sportu", zapominając o tem, że sport istnieje tylko dlatego, aby zdrowie dawał i utrwalał. I istotnie sportowcy ci, dla których jedynym bodźcem do wyczynów sportowych jest myśl o odznaczeniach, oddają się wprost fanatycznie sportowi i forsują swe ciała, aby otrzymać pierwsze nagrody lub nawet usłyszeć tylko puste oklaski. Takie zaś zbytnie i częste nużenie ciała odbija się fatalnie na zdrowiu.

To jest właśnie największą wadą naszych sportowców — czarną plamą na kartach naszego sportu. Trzeba koniecznie usunąć ten niepożądany objaw, gdyż w przeciwnym razie zostanie wypaczona idea sportu, który przestanie być czynnikiem tężyzny i zdrowia, a stanie się jego największym wrogiem i niszczycielem. Sport bowiem tylko wtenczas daje należyte korzyści, jeżeli się go uprawia umiarkowanie i z myślą, że czyni się to dla zdrowia, a nie dla nagród i rozgłosu.

Nasz sport cierpi jeszcze na tem, że nie posiada odpowiedniego zrozumienia u ogółu społeczeństwa, które w znacznej części odnosi się do sportu lekceważąco; mówi się nawet, że sport jest zupełnie zbyteczny i jest tylko marnowaniem drogiego czasu. Ludzie tacy są oczywiście w błędzie, gdyż nie wiedząc o znaczeniu sportu dla zdrowia obywateli, dla społeczeństwa i dla państwa, sądzą, że taka czynność, która nie daje odrazu bezpośrednich korzyści materjalnych, jest zupełnie zbyteczna. Nie trzeba jednak tych ludzi uporczywą opozycją zbytnio obrażać, gdyż usprawiedliwia ich niski stopień kultury i nieznajomość idei sportu. Lecz obowiązkiem, który szczególnie ciąży na

młodzieży, jest systematyczne i powolne uświadamianie tych ludzi o znaczeniu i o korzyściach, jakie daje sport. W ostatnich czasach nawet państwo, doceniając walory sportu, propaguje go przez różne związki i okręgi W. F. oraz przez wprowadzenie Państwowej Odznaki Sportowej — P. O. S. — Również i my propagujemy sport, gdyż zdrowie i tężyzna obywateli każdego państwa to fundament jego potęgi i mocarstwowości.

ŁĘGOWIK E. VIII a.

Bohaterskim lotnikom.

Przemówienie wygłoszone przy odsłonięciu tablicy pamiątkowej 3. VI. 1934.

„I ten szczęśliwy — kto padł wśród zawodu, jeżeli poległem ciałem dał innym szczebel do sławy i wielkości grodu."

Tak można powiedzieć o lotnikach-bohaterach, którzy na skrzydłach srebrnego ptaka lecieli po sławę dla Polski. Cel swój osiągnęli, a zwycięstwo w tym właśnie czasie i w tej dziedzinie było dla nas wielkim sukcesem.

Panował bowiem wtenczas przesąd, że Polska jest państwem niezdolnem do życia, że Polska ma jeszcze słabo rozwinięte lotnictwo, że nie ma ludzi, którzyby umieli zagranicznym współzawodnikom wydrzeć palmę pierwszeństwa, że nie ma ludzi, którzyby wytrwałością i pracą potrafili dojść na polu lotnictwa do godnych podziwu rezultatów. Ci bohaterzy pokazali, że jest inaczej — że jest Polska i że Polacy pracują i potrafią być zwycięzcami także na polu lotnictwa, w którem jak się zdawało, stawiają dopiero pierwsze kroki. Oni wreszcie stali się wzorem pracy i poświęcenia nietylko dla swoich kolegów, ale wogóle dla wszystkich obywateli. Po jednem zwycięstwie lecieli po nowe laury dla Polski... — zginęli! —

Zginęli — ale są szczęśliwi, „bo ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu"... a oni polegli dla Ojczyzny, którą chcieli opromienić swą aureolą zwycięstwa. A jakaż może być piękniejsza i szlachetniejsza śmierć nad śmierć dla Ojczyzny, dla Polski?

— Zginęli — ale żyją wśród nas! My młodzież odczuwamy żywo cześć dla bohaterów, tej czci nauczyły nas karty historji naszej. Cześć dla bohaterów jest dla nas bodźcem w działaniach naszych, w pracy dla Polski.

Uznając zaś w postaciach Żwirki i Wigury wielkich bohaterów, kochając i czcząc ich za ten niezwykły sukces dla sławy imienia Polski, za ich godny podziwu hart ducha i siłę woli, za to, że dzięki im nabraliśmy zaufania we własne siły, za to, że przyszliśmy do przekonania, iż my Polacy możemy stworzyć wielkie, silne lotnictwo, kochając i podziwiając wszystko to, co wzniosłe, co wyrasta ponad poziom przeciętnej, szarej codzienności —

wkrótce po katastrofie cierlickiej powzięliśmy silne postanowienie uczczenia bohaterskich lotników przez wmurowanie tablicy pamiątkowej na ich cześć w naszym budynku szkolnym.

Przez przeszło rok zdążaliśmy powoli krok za krokiem, pokonując po drodze piętrzące się przed nami wszelkiego rodzaju trudności, w kierunku powziętego zamiaru; chcieliśmy bowiem, aby zupełnie sami własnemi siłami dojść do celu. W pracy zaś naszej staraliśmy się naśladować wielki wzór wytrwałości w zamierzeniach — pozostawiony nam przez naszych lotników Żwirkę i Wigurę.

Wreszcie cel osiągnęliśmy, bo oto stoimy przed Tablicą Pamiątkową ku czci tych uwielbianych przez nas bohaterów. Stoimy w uroczystym nastroju, w uroczystej szacie — by bohaterów godnie uczcić.

Tablica ta ma nam i dalszym licznym pokoleniom młodzieży tutejszego zakładu rozsławiać chwilę triumfu skrzydeł polskich, chwilę, kiedy na lotnisku pod Berlinem rozbrzmiał nasz polski hymn narodowy: „Jeszcze Polska nie zginęła...“ jako hymn zwycięstwa Polski, którego Niemcy słuchali z czcią, chyląc głowy przed wielkością czynu naszych lotników — przed wielkością polskiego genjuszu, chwilę, kiedy na falach eteru po całym świecie obiegał głos — Polska — Żwirko — Polska zwyciężyła!!!

Ta tablica ma nadto przez przypomnienie ich wytrwałej pracy, prowadzącej do triumfu, przez przypomnienie nam ich stałego jak granit charakteru, pouczać nas, młodzież tutejszego zakładu, iż pracą i wytrwałością można osiągnąć najwyższe nawet rezultaty.

Tablica ta ma być ołtarzem poświęcenia i zaparcia się siebie dla Polski.

Wspomnienie o tem, że bohaterscy lotnicy pracowali wytrwale nie dla siebie, lecz dla dobra Ojczyzny, dla sławy polskich skrzydeł i dla rozwoju polskiego lotnictwa, ma nas pouczać, że: Dobro, Honor i Potęga Najjaśniejszej Rzeczypospolitej ma być pierwszą naszą troską. A teraz, w momencie, kiedy opadnie zasłona, okrywająca tablicę — przy dźwiękach tego samego hymnu narodowego, „Jeszcze Polska nie zginęła“, który zabrzmiał tam pod Berlinem, przenieśmy się duchem w niedaleką przeszłość — a usłyszymy szum polskich skrzydeł nad lotniskiem niemieckiem, ujrzymy polską flagę dumnie powiewającą ponad innemi — wyczujemy entuzjazm serc polskich, w chwili tej niech jeszcze raz żywiej zabiją nasze serca podziwem, wdzięcznością i miłością dla naszych wielkich lotników — Żwirce i Wigurze cześć!

REMARZ FERDYNAND VII. b.

Sport w życiu młodzieży.

„W zdrowem ciele zdrowy duch“ — oto główna zasada i główny cel sportu. Powiedzenie to, być może już przestarzałe, jest jednak słuszne. Niestety sport, który w naszych czasach odgrywa przodującą rolę w życiu młodzieży, nieraz

bywa przez nią źle rozumiany i uprawiany. Głównym celem sportu, jak już powiedziano, jest wyrobienie w naszej młodzieży tężyzny fizycznej i duchowej. I po tej wytycznej, bez żadnych uchyleń, powinna młodzież dążyć w swym dalszym rozwoju.

Czy bywa tak zwykle w praktyce?

Otóż w wielu wypadkach nie. Nieraz podczas zawodów sportowych spostrzegamy podniecenie zawodników, które wywołuje niejednokrotnie rozmaitego rodzaju wykroczenia, tak nie licujące z powagą sportu. Sport jest czułą dziedziną badawczą charakterów ludzkich. Potrafi on wykryć wszystkie wady i zalety, wykazać, gdzie jest granica zasad moralnych i ogłady towarzyskiej. Zawodnicy, którzy mimo największego podniecenia psychicznego nie dają się wyprowadzić z równowagi, zyskują nietylko u widzów, ale nawet u swych przeciwników szacunek i sympatję.

Co jest przyczyną zbaczania sportu z właściwej drogi? Najczęściej zapominamy o jednej rzeczy, a mianowicie, że wszelkie zawody na boisku sportowem są tylko środkiem, a nie celem w samym sobie. Do zawodów przystępujemy celem wypróbowania swych sił, sprawdzenia, czy stoimy na odpowiednim poziomie. Zwycięstwo powinno być tylko bodźcem do dalszego doskonalenia się, a nigdy celem źle zrozumianych ambicyj. Pamiętając o etyce, obowiązującej każdego sportowca, zbliżamy się do typu 100-procentowego sportowca — sportowca „dżentelmena". Sport nas kształci i wychowuje. Nie należy go więc spaczać, wprowadzając do zawodów jakieś tanie ambicje. Przystępując do jakichkolwiek zawodów sportowych, powinniśmy podejść do nich zarówno zdrowi na ciele, jak i na duchu.

LENCZEWSKI WŁADYSŁAW VI b.

O wy dalekie...

O, wy — dalekie — niezbadane kraje!
Wysokich Andów złotodajne szczyty!...
Kongo — Sahara — Tybet — Himalaje...
I kędy Amur w lössach szemrze skryty!

Nic nie wiem o was, choć mówiono tyle,
I w biały notes wpisywano czwórki,
Że... nie wiedziałem... gdzie leżą... Kuryle!
Żem... Bałkanami nazwał jakieś... górki!...

Czasem się tylko zamyślę — zamarzę...
Słucham... jak ryczy gromami tornado!
Patrzę w Kirgizek zakwefione twarze...
I w gardziel lodów trupiosiną — bladą!...

Czuję, jak hamsin sypie piaskiem w usta...
I widzę szkielet na żwirach hamady...
A wkoło — przestrzeń — tak cicha —
i pusta!
Nawet sęp uciekł przestraszony — blady!..

— — — — — —

O, wy — dalekie — niezbadane kraje!...
Wysokich Andów złotodajne szczyty!...
Kongo — Sahara — Tybet — Himalaje...
I kędy Amur w lössach szemrze skryty!

— — — — — —

Czasem ja o was tylko — myślę — marzę...
Duszą odbiegam gdzieś w kraje nieznane,
Gdzie groźne wody w skalnym huczą jarze...
I snuję tęczową — fata morganę...

Czasem ja o was tylko — myślę — marzę...
Lecz chciałbym jednak ja w mem życiu jeszcze,
Choć raz prawdziwe wasze ujrzeć twarze,
Przez gromy, przez burze, przez wichry, przez deszcze!...

Lecz chciałbym pobiec w ślady Strzeleckiego
Poprzez Zelandję... przez Hawai... Borneo!
To znów się ścieżką wspinać Grąbczewskiego
Na zimny Pamir, na świata Panteon!...

Lecz chciałbym słyszeć, jak step ciszą dzwoni...
I jak grzmi orkan spienionej Niagary!...
I wreszcie świata ujrzawszy dowoli,
Rozbić przy Hoornie, życia kuter stary!...
— — — — — —

O, wy — dalekie — niezbadane kraje!...
Wysokich Andów złotodajne szczyty!...
Kongo — Sahara — Tybet — Himalaje...
I kędy Amur w lössach szemrze skryty!
— — — — — —

BASELIDES AL. VIII b.

Pływanie.

Jak wąż w trawie, na fali lekko się ślizgam,
Jak ośmiornica ośmiu walę ramiony,
Nożycami nóg wodę rozcinam w bryzgach
I piersiami rozbijam nurty zielone.

Jak bóg młody z falami idę w zawody,
Prężnem ciałem całuję ciemną głębinę,
Woda mi piersi liże perlistym chłodem
I zwycięsko wprzód płynę, płynę i płynę.

BASELIDES AL. VIII b.

Na rowerze.

Ulica mi się rozgwieżdża,
Wtył lecą gdzieś kasztany,
Gdy z rozkoszą uježdżam
Rowerek mój kochany.

Pęd szalony, świst szumny,
To podnieca, to bierze,
Jadę młody i dumny
Na swym pięknym rowerze.

Tak wesoło — wesoło,
Rajskich rozkoszy miraż,
Na rowerku dokoła,
Patrzcie — jak biorę wiraż.

Bo to jest tak przecudnie,
Mówię wam ludzie szczerze,
W słoneczne popołudnie
Szaleć na błyszczącym rowerze.

WŁADYSŁAW LENCZEWSKI VI b.

To samo w innem świetle.

(Odpowiedź na artykuł kol. Łęgowika.)

Coraz częściej na łamach „Naszej Gazetki“ pojawiają się artykuły, traktujące o życiu wewnętrznem młodzieży. Do takich należy art. „Nasze bibljoteki“ i „Nasze organizacje“. Szczególnie ten ostatni głos, pochodzący z ust niebylejakich, bo z ust byłego marszałka naszego gimnazjum, znającego najlepiej omawiane stosunki, powinien jakby się napozór zdawało, odbić się rozgłośnem echem wśród jak najszerszych i bezwątpienia zainteresowanych mas uczniowskich. Jakkolwiek sam nie zgadzam się absolutnie z niektóremi poglądami i wnioskami kol. Łęgowika, nie omieszkam podnieść i uwydatnić strony dobre artykułu, zbijając jednocześnie te argumenty, które nie zgadzają się z mojem zapatrywaniem na poruszoną kwestję. Już na wstępie muszę zauważyć, że autor odmalował stan, istniejący całkiem realnie i to może będzie największą zaletą pracy, która poza tem nie odznacza się niczem szczególniejszem, a co więcej, istota rzeczy, została ujęta zbyt powierzchownie i płytko. Autor, przedstawiając panujące obecnie stosunki, nie rozpatrywał głęboko przyczyn istniejącej dezorganizacji (lecz przypisał je poprostu samym członkom i „niektórym prezesom“), nie zastanawiał się zbyt wiele, dlaczego istnieje tyle „kół i kółeczek“, że aż „bał się, aby nie brakło palców u nóg“ do policzenia, lecz jednem pociągnięciem pióra skazywał niektóre bez wahania na całkowitą zagładę, a inne znowu na utratę samodzielności. Zastanowiwszy się jednak głębiej, dojdziemy do wniosku, że nie należy rozwiązywać nawet najskromniejszych organizacyj, ani ograniczać rozwoju innych, lecz otoczyć je większą opieką niż dotychczas. Cóż jednak wpłynęło na powstanie tak licznych obecnie kół? Przedewszystkiem przestarzałe metody nauczania, nie liczące się z indywidualnemi zdolnościami uczniów, lecz zmuszające wszystkich bez wyjątku uczyć się bezużytecznej nieraz wiedzy; ponadto o istnieniu tak wielkiej ilości kół zadecydowały osobiste zamiłowania uczniów, a w niektórych wypadkach wola władz szkolnych. Co roku mnożyły się więc nowe organizacje, nowe koła o charakterze naukowym, społecznym i ideowym, lecz nie było między niemi porozumienia, ani współpracy; powstając przeto chaotycznie, przeszkadzały sobie nawzajem, wydzierały sobie członków, aby im wpajać nowe idee — i utrudniały sobie w ten sposób egzystencję; ponadto każde koło chciało uchodzić za najważniejsze i doszło wreszcie do tego, czego dzisiaj jesteśmy świadkami, doszło wreszcie do „kryzysu“ organizacyjnego, doszło do tego, że koła, które są naprawdę konieczne i potrzebne, upadają lub ledwie wegetują, a kosztem ich rozwijają się organizacje, które powinny zejść, jeśli nie na ostatni, to przynaj-

mniej na drugi plan. Wszystkie organizacje, istniejące na terenie gimnazjum, w dwojaki sposób powstawały: albo organizowali je sami uczniowie ze swej samorzutnej inicjatywy, albo na rozkaz i polecenie władz szkolnych lub tylko danego profesora, który pragnął, abv istniało jakieś koło o odpowiadającym mu charakterze. Rozpatrując teraz, które z nich będą posiadały największą wartość dla ucznia, — gdyż tylko z tego punktu należy patrzeć na wszystkie organizacje szkolne, — musimy stwierdzić, że tylko te, które powstawały z wolnej inicjatywy uczniów. Uczniowie bowiem sami znają najlepiej swoje potrzeby i swoje zdolności, którym należy zapewnić możność rozwoju. Inna rzecz, że podobne organizacje, do których szkoła odnosi się nieraz z niechęcią, rozwijają się marnie, bo brak im odpowiedniej opieki. Biorąc teraz pod uwagę pozostałe koła, możemy śmiało powiedzieć, że artykuł kol. Łęgowika tylko do nich zastosować należy; między niemi właśnie spotykamy tak opłakane stosunki, jakie nam exmarszałek przedstawił. Winy tutaj nie należy przypisywać samym członkom, gdyż jest to gromada tylko, nieco może lepsza od zwyczajnego tłumu, lecz posiadająca identyczne wymagania. Jeżeli więc zdarzają się takie wypadki, że zebrania wielkich kół odbywają się tylko przy obecności kilku członków, to przedewszystkiem wina samych organizatorów, samych kierowników, którzy częstokroć, dbając jedynie o liczebność koła, nie umieją zainteresować swoich członków, porwać ich za sobą, wyzyskać ich początkowych zapałów i zrobić z nich swoich współpracowników. Uczeń, który się dobrowolnie zapisze do jakiegoś koła, to materjał bardzo cenny, lecz uczeń, zyskany tylko przez propagandę lub przymusem, to właśnie balast, utrudniający postęp wszystkich kół. Członek, zapisujący się do kół tylko dla oka, jest bardzo rzadki i zdarza się tylko w takich organizacjach, które stworzyli nie uczniowie i nie uczniowie niemi kierują, lecz profesorzy. Wreszcie niema takiej organizacji, do której muszą wszyscy należeć, nie można więc ucznia zmuszać do czegoś podobnego, gdyż on sam wie najlepiej, do jakiej organizacji należeć powinien, a jeśli się zdarzają uczniowie, którzy do kilku kół należą i wstąpili do nich dobrowolnie, to są tylko wyjątki; częściej bowiem spotykamy uczniów, których zmusza się do należenia do danej organizacji. Nakoniec warto wiedzieć, jak niektóre koła pracują, a jak pracować powinny! Dotychczas praca w większej ilości organizacyj ograniczała się do pisania referatów odczytowych na zebraniach miesięcznych, a czasem oprócz tego urządzono jeszcze akademję z okazji jakiejś rocznicy lub święta. Zebrania miesięczne zawsze z jednakowym programem, bo tylko składał się z odczytania referatu i z dyskusji, podczas której albo ziewano, albo mówiono paradoksy i bezsensowne głupstwa. Jest jednak pewna kategorja organizacyj, w których ten system nawskroś szkolarski nie odpowiada przeznaczeniu koła. Przed dwoma laty istniało na terenie ówczesnej klasy 8-mej kółko literackie, na którem czytano tylko referaty (dobrze, że przynajmniej aż dwa). Wątpię bardzo, czy członkowie tego koła odnieśli jaki pożytek i czy był on trwały!

Bliższy przykład to kółko „Malarzy i grafików", którego członkowie zajmowali się także tylko pisaniem... referatów. Podobny system pracy dobry jest tylko dla kół o charakterze naukowym i społecznym; wyniszczyć go jednak należy w kołach, które mają na celu wychowanie duchowe i estetyczne, nie powinien istnieć w takich kołach jak malarskie i literackie, gdzie uczniowie powinni sami pracować twórczo. Mówiąc więc o jakichkolwiek reformach na tem polu, o tem wszystkiem pamiętać należy.

DURAJCZYK EMIL I c.

Twórca i początek Esperanta.

Siedemnaście lat mija od śmierci jednego z największych dobroczyńców świata, jednego z największych propagatorów cywilizacji ogólnoludzkiej, doktora okulisty Ludwika Łazarza Zamenhofa.

Przyjrzyjmy się życiu tego tak zasłużonego dla kultury człowieka.

Zamenhof urodził się w roku 1859 w Białymstoku na Podlasiu. Białystok, to miasto, gdzie można było wówczas słyszeć wszelaką mowę, zamieszkiwali tam bowiem Polacy, Rusini, Niemcy, Litwini i Żydzi. Ta różnorodność mowy, to początek wzajemnej nienawiści Niemca i Żyda, Rusina i Polaka, to zarodek bójek ulicznych, jakich świadkiem był niejednokrotnie przyszły twórca esperanta. Już jako mały chłopiec, marzy wychowanek tego miasta o stworzeniu wspólnego dla wszystkich języka, a gdy po ukończeniu szkoły powszechnej udaje się do gimnazjum, gdzie słyszy opowiadania o ciągłych wojnach między sąsiadami, porównując je z bójkami ulicznemi w Białymstoku, dochodzi do przekonania, że powodem tych nieszczęść jest jedynie różnorodność językowa. Dziecinne marzenia zaczynają przybierać realne kształty. Znajomość kilku języków, a to polskiego, niemieckiego, hebrajskiego, hiszpańskiego, francuskiego, łaciny i greki, daje mu podstawę do stworzenia języka międzynarodowego, który już tworzy jako uczeń gimnazjalny. Siedemnastoletni młodzieniec bierze na swoje barki ciężar, który nosi przez całe życie. Po ukończeniu gimnazjum udaje się do Warszawy, gdzie studjuje medycynę i zostaje wreszcie po kilku latach okulistą. Na tem stanowisku jako człowiek dojrzały wydoskonala i propaguje esperanto, zyskując dla niego zwolenników wśród najszerszych mas. Równocześnie pracuje Zamenhof nad stworzeniem oryginalnej literatury. Tłumaczy więc oryginały obce, wyrabiając swoisty dla esperanta styl.

Jak wszelkie epokowe wynalazki i twory genjusza ludzkiego, podobnie i esperanto przebywało różne koleje. Początkowo koledzy Zamenhofa wyśmiewali go, lecz przekonawszy się o doniosłem znaczeniu esperanta, poszli w jego ślady, stając się gorącymi krzewicielami idei pacyfistycznej. Niezmordowanie pracował sam twórca, wydając co pewien czas broszury propagandowe (pierwsze uka-

zują się w roku 1878, następne 1887 p. t. „Język międzynarodowy“). Po śmierci Zamenhofa pierwsi zainteresowali się esperantem Niemcy, a po nich dopiero inne państwa europejskie, jak: Czechosłowacja, Szwajcarja, Szwecja, Jugosławja i Polska, a nawet pozaeuropejskie: Japonja, Egipt i t. d.

Dlaczego jednak Polskę widzimy na szarym końcu? My Polacy powinniśmy chociażby z tej przyczyny popierać esperanto, że stworzył go Polak, nie zapominając o tem również, że rozszerzając się, rozszerza naszą kulturę, roznosi po świecie sławę imienia polskiego, rozpowszechnia dzieła naszych pisarzy: Sienkiewicza, Słowackiego, Prusa, Orzeszkowej i wielu innych. W bogatej już dziś literaturze esperanta spotykamy takie dzieła jak Quo vadis, Pan Tadeusz, Faraon i t. d.

Smutne to doprawdy, że dziś, gdy we wszystkich krajach zrozumiano praktyczną wartość esperanta, my Polacy odnosimy się do niego niemal z pogardą. Stosunek ten powinien się zmienić. Uczmy się przeto Esperanta, aby się stało naszym drugim językiem codziennym, na co całkowicie zasługuje.

Kółko Literackie „Przystań“. Mann VI b.

Odwieczne prawo czyli dogmat morski.

Na rozkołysanych falach oceanu Atlantyckiego, od strony staruszki Europy jechał w kierunku Nowego Świata luksusowy statek. Woda, rozszarpywana obrotem huczącej śruby, dzieliła się jak sukno rozcinane ręką umiejętnego krawca... następnie rozwścieczona zbijała się, lepiła zpowrotem. W przyzwoitej odległości za parostatkiem, noszącym piękne miano „Lady“, sunęły ryby morskie, znęcone kuchennemi odpadkami... Podróżni wypełzli na pokład. Rekrutowali się głównie z bogatych synów Ameryki Północnej, którzy, zwiedziwszy ojczyznę odkrywcy ich kraju: Cristobalda Columba, wracali obecnie do gwiaździstej ziemi. Nie mniej nie brakło flegmatycznych synów Anglji o wygolonych końskich szczękach i szpakowatych bokobrodach. Opodal dumnych, aczkolwiek do przesady grzecznych Wielkobrytan, trzymali się zawsze uprzejmi i grzeczni Francuzi, koło których zgrupowali się znowu Polacy. Nie brakło również czarnookich Włochów, ani hiszpańskich piękności o twarzach Madonny a figurach Wenery. Całe towarzystwo pomimo różnorodności mów, nacyj i pojęć, czuło się nadwyraz dobrze; przyczyna tego leżała może w niedawnem posiedzeniu Ligi Narodów, a może, co wydawało się bardziej prawdopodobnem, w cudnej pogodzie lipcowej.

Pogoda była zaiste piękna. Skąpane żarem słonecznym fale lizały boki i burty okrętu, perliły się pianą, migotały barwną kaskadą szmaragdów i opali. Bezkres potężnego oceanu, przecudowne piękno natury udzieliło się zwolna jadącym. Błyskały białe ząbki pań, lśniły śnieżne

mankiety panów, trzaskały rytmicznie Kodaki, łapiące wszystko, co było. Jakiś już starszy miljoner z U. S. A. zabawiał grono przekomarzających się słodko Paryżanek; widocznie rozmowa była niezwykle ciekawa, bo mrs. Bronson uśmiechał się raz po raz, ukazując opalone wilcze kły. Koło kajut jakiś młody i przystojny emigrant polski usiłował nawiązać znajomość z bladolicym Francuzem. Mówili początkowo w języku francuskim, poczem Francuz zagadnął Polaka po polsku. W trakcie pogawędki węzeł przyjaźni zacieśniał się coraz bardziej, a ośmielony niezwykle taktownem obejściem się Francuza — Polak zwierzył mu się ze wszystkich trosk i kłoptów... — Był świeżo upieczonym doktorem praw; syn biednych rodziców, jechał za ocean w nadziei otrzymania jakiejś pracy. Dysponował tylko dwoma rękami i na szeroką skalę zakrojoną wiedzą...

Towarzyski Francuz zaproponował mu pracę w jego ojczyźnie; mianowicie zaoferował mu stanowisko wyższego urzędnika w swej fabryce. Wielkopolanin, rzecz jasna, nie odmówił; uścisnął wyciągniętą rękę przygodnego przyjaciela, poczem zeszli na lunch. Obfite menu, świetna angielska kuchnia i pierwszorzędna orkiestra umilały czas jadącym. Gdzieś obok dźwięczało kapitańskie radjo, brzęczał przerozkoszny koncert. Tymczasem statek pruł powierzchnię wód całą siłą swych olbrzymich machin; przechylał się ucieszenie, wyprostowywał i jechał dalej. Każde poruszenie śruby zbliżało płynących do celu. Mrs. Bronson widział się w swej firmie, mającej lokal na szczycie wysokiego drapacza chmur, Anglicy z flegmą właściwą ich naturze obliczali zgóry swe zajęcia i zyski na gwieździstej ziemi, a Rzepkowski śnił przecudowny sen o swym przyszłym losie i stanowisku... Będzie bogatym, wspomoże zrujnowanych i biednych rodziców, połączy się dozgonnym węzłem z ukochaną Zośką... Świetnie będzie!... O, jakże marnem jest życie ludzkie!... Tejże jeszcze nocy, a była prześliczna i gwiaździsta, najechała „Lady X“ na niewidoczną górę lodową, wystającą ledwo — ledwo z wody. Zbudzeni podróżni, przerażeni wstrząsem, plątali się bezładnie po pokładzie, ale spokojny i zrównoważony głos kapitana wprowadził ład natychmiast. Za jego rozkazem pracował aparat, wysyłając międzynarodowe S. O. S. „Ratujcie nasze dusze!“ Za jego wolą marynarze spuścili kilka większych szalup, do których wskakiwano gwałtem. Wytworni w dzień panowie, czując widmo śmierci pobok, rozpychali snujące się bezradnie kobiety i szukali tylko dla siebie pomocy i ratunku. Na nieszczęście, najbliższy okręt „Bremen“ znajdował się o kilkadziesiąt mil morskich dalej. Mimo to pędził jak szalony naprzód, aby ratować tonących. Zdradliwa woda, wdzierając się od spodu, groziła lada moment zgubą, to też niebawem wszyscy wpakowali się do łodzi. Na okręcie pozostał jedynie kapitan Hayde. Stary wilk morski nie opuściłby za nic w świecie swego stanowiska i na prośby i groźby jadących, aby wszedł do łodzi, odpowiadał szczerze.

„Ubi tu Caius, ibi ego Caia!“ — Tam gdzie ty Kajusie, tam i ja Kaja! — Skrzy-

żowawszy dłonie na piersiach ze stoickim spokojem oczekiwał swego losu. Wszak niezmiennym dogmatem jest, że matka nie opuszcza swego dziecka, a kapitan okrętu. Łodzie, poruszane silnemi ramiony, pędziły w bezkresną dal, a sylwetka kapitana stawała się coraz mglistsza, dalsza, aż zlała się z morzem w jedną, nierozerwalną całość...

Z Teatru Polskiego w Bielsku.

Akademja z okazji 143 rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja.

Dnia 28. IV. b. r. odbyła się w Teatrze Polskim w Bielsku Akademja z okazji 143 rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Akademja zaczęła się przemówieniem p. prof. Zygm. Lubertowicza, który w pięknych słowach przedstawił wiekopomny czyn państwa i narodu polskiego, a mianowicie uchwalenie Konstytucji 3-Majowej w roku 1791. Nawiązując do sztuki „Powrót posła", wskazał na twórców Konstytucji, do których należał również jej autor, Niemcewicz. Po przemówieniu zespół amatorski Macierzy Szkolnej odegrał wspomnianą sztukę Niemcewicza „Powrót posła". Sztuka ta, będąca komedją, przedstawia dwa typy z staropolskiej szlachty: konserwatystę Gadulskiego oraz Podkomorzego wraz z synem, którzy byli zwolennikami reformy ówczesnego ustroju Polski. Oprócz głównej akcji patrjotycznej rozgrywa się również akcja miłosna. Syn Podkomorzego kocha się w córce starosty Gadulskiego, z którą się pragnie ożenić, co nie podoba się staroście, gdyż on wolałby za zięcia Szarmanckiego. Następują wkońcu Mollierowskie sceny, podczas których starosta poznaje istotne zamiary protegowanego, zakochanego nie w córce, lecz w posagu i zgadza się wobec tego na małżeństwo córki z młodym posłem, który posagu się wyrzeka. Grą swoją na pierwsze miejsce wybijał się p. Gostyński, grający Szarmanckiego, dr. Bernacki, grający Podkomorzego i p. Jastrzębski, oddający rolę starosty Gadulskiego. Poza tem wszyscy aktorzy wywiązali się ze swych ról. Opuszczona została jednak najważniejsza scena, końcowa, zawierająca główną tendencję komedji.

„Taniec szczęścia."

Operetka ta została wystawiona przez zespół amatorski Macierzy Szkolnej w dniu 7. V. 1934. Treść jej jest pełna życia i często trąca humorem. Ciąg akcji przedstawia się następująco: Pomocnik fryzjerski dziwnym zbiegiem okoliczności — a to dzięki znalezieniu monokla z niebieską wstążką — zostaje wzięty za hrabiego i takiego gra w ciągu dwóch aktów. Zakochawszy się w córce fabrykanta kapeluszy, Lusi, zostaje zaproszony do ich domu i tam zdemaskowany; nie stanowi to jednak przeszkody do małżeństwa z Lusią, gdyż oboje kochają się bardzo. Ponadto Funiowi — rzekomemu hra-

biemu — pomaga w zalotach portjer teatralny Krzesełko, który pod imieniem Jean'a odgrywa rolę sługi Funia; on to właśnie budził wśród publiczności nadzwyczaj wesoły nastrój. Jean'a odgrywał p. Borkowski, zaś parę narzeczonych pani Srebrowa i pan Gostyński. Przygrywała orkiestra 3 p. s. p. pod batutą kpt. Runda.

Redakcja „Naszej Gazetki" dziękuje niniejszem Towarzystwu Teatru Polskiego w Bielsku za udzielenie jej recenzentowi bezpłatnego biletu wstępu.

Sport.

Piłka nożna.

Gimnazjum Bielsko-Gimnazjum Pszczyna 2 : 1 (1 : 1).

Dnia 26 maja b. r. rozegrała reprezentacja piłkarska P. G. P. Bielsko mecz z reprezentacją gimnazjum z Pszczyny. Zawody odbyły się na boisku S. K. S. w Dziedzicach. Mecz odbył się pod znakiem zupełnie otwartej gry, przyczem Gimnazjum Polskie było drużyną technicznie znacznie lepszą, zaś Gimnazjum z Pszczyny wyróżniło się tylko brutalną grą. Zawody rozpoczęły się silnemi atakami gimn. pszczyńskiego, na które P. G. P. Bielsko odpowiedziało kombinacyjną kontrofensywą. Jeden z ataków P. G. P. zakończył się w 60 minucie gry sukcesem w postaci zdobycia bramki z pięknego przeboju Grüna. W cztery minuty później uzyskała drużyna Pszczyny wyrównanie, strzelając przez prawoskrzydłowego bramkę z spalonej pozycji, przyczem obrona Bielska nie usiłowała nawet odebrać skrzydłowemu piłki, widząc, że ten otrzymał ją w pozycji ant-sidowej. Stan 1 : 1 utrzymał się aż do 70 minuty gry, kiedy to Grün zdobył drugą bramkę dla swoich barw i przechylił tem samem szalę zwycięstwa na stronę Bielska. Napiętnować należy niesportowe zachowanie się Pszczyny, która swoją w najwyższym stopniu brutalną grą doprowadzała do ciągłych nieporozumień i kłótni, które w międzyszkolnym meczu nie powinny mieć miejsca. Ofiarą ich brutalności padło wielu graczy, a przedewszystkiem sam bramkarz drużyny P. G. P. kopnięty ordynarnie w oko przez Chlebika. Jedynym inteligentnym graczem w drużynie Pszczyny był zawodnik, grający w drugiej części zawodów po prawem skrzydle. W zwycięskiej drużynie, której skład był następujący: Remarz, Mazur, Fischer, Podworski, Czaja, Baliś, Szostok, Podoba (Danel), Zuber, Grün i Zieliński, wyróżnił się Grün, zaś obrona spełniła w zupełności swe zadanie, jedynie najsłabszą część drużyny stanowiła pomoc. Przy tej sposobności należy również napiętnować słabe sędziowanie pana Bulińskiego, a zarazem podziękować za dobre sędziowanie w drugiej części gry p. Piflowi.

Koszykówka i siatkówka.

Dnia 17. V. b. r. odbyły się eliminacje do mistrzostwa Śląska w koszykówce

i siatkówce. W dniu tym drużyna P. G. P. rozegrała dwa mecze koszykówki, a to z drużyną gim. niemieckiego i z drużyną Szkoły Przemysłowej. Pierwsze spotkanie zakończyło się zwycięstwem drużyny P. G. P. w stosunku 36 : 13. W spotkaniu z drużyną Szk. Przem. drużyna P. G. P. przegrała w stosunku 8 : 9, wskutek nieuczciwej gry Szk. Przem. i przez nieznajomość przepisów gry sędziego. Wobec tego mecz został unieważniony i rozegrany powtórnie d. 18. V. b. r. W meczu powtórnym drużyna naszego gimn. wygrała w stosunku 18 : 10. Kosze dla P. G. P. zdobyli Gocko Józef (8 koszów), Gocko Władysław (6 kosz.) i Kaczmar (4 kosze). Również w meczu siatkówki odniosła drużyna P. G. P. zwycięstwo nad Szk. Przem. Gra zakończyła się wynikiem 23 : 14.

C i e s z y n, dnia 22. V. b. r.

W tym dniu odbyły się dalsze eliminacje do mistrzostwa Śląska w koszykówce i siatkówce. A mianowicie: drużyna P. G. P. Bielsko rozegrała dwa mecze, koszykówki z miejscowem gimnazjum, siatkówki ze seminarjum. Mecz koszykówki zakończył się zwycięstwem naszej drużyny w stosunku 42 : 13. Kosze zdobył przeważnie Kaczmar. Również w siatkówce wygrało nasze gimnazjum w stosunku 23 : 17.

B i e l s k o, 24. V. 1934.

W dniu tym drużyna P. G. P. rozegrała dalsze mecze o wejście do finału mistrzostw Śląska w koszykówce i siatkówce, mającego się odbyć w Katowicach. Rozegrano mecz koszykówki między P. G. P. Bielsko a Gimnazjum z Pszczyny, które zakończył się zwycięstwem drużyny P. G. P. w stosunku 25 : 7. Kosze dla P. G. P. zdobyli Gocko Wł. (12 kosz.), Gocko J. (8 kosz.), Kaczmar (5 kosz.), oraz mecz siatkówki, który zakończył się zwycięstwem P. G. P. nad pszczyńskiem gimnazjum w stosunku 21 : 20. Dotychczas drużyna nasza odnosiła piękne sukcesy, pozbywając się takich współzawodników jak Szk. Przemysł., gimnazjum cieszyńskie i pszczyńskie. Decydujące mecze zostaną rozegrane w Katowicach.

K a t o w i c e, dnia 2. VI. 1934.

Dziś dnia 2. VI. odbyły się w Katowicach na boisku K. S. „Pogoni" zawody o mistrzostwo Śląska w trójboju, koszykówce i siatkówce. Drużyna naszego gimnazjum, nie biorąca udziału w trójboju, rozegrała mecze koszykówki i siatkówki z drużyną gimnazjum w Tarnowskich Górach oraz z drużyną gimnazjum w Król. Hucie. Pierwszy mecz z drużyną Tarn. Gór. gimnazjum nasze wygrało w stosunku 42 : 20. Kosze zdobyli dla swoich barw: Gocko (12 kosz.), Kaczmar (8 kosz.), Gocko Wł. (22 kosz.).

W finale grała nasza drużyna z druż. z Król. Huty, lecz już w pierwszych minutach gry dało się zauważyć nieudolne sędziowanie i brutalność przeciwników, która doszła do tego stopnia, że po przerwie drużyna nasza, która swoją ogólną grą zyskała sobie oklaski i bardzo wielką przychylność publiczności, manifestacyjnie zeszła z boiska. Dziwić się należy, że na zawodach między-szkolnych gra doszła

do takiej brutalności i że brak było fachowego kierownictwa, gdyż pp. Gucwa swojem sędziowaniem zdradzał zupełną nieznajomość przepisów. W rezultacie nasza drużyna założyła protest, poparty przez lekarza szkolnego, lecz prawdopodobnie nie zostanie on uwzględniony, gdyż panowie sędziowie nie zechcą „zblamować“ swego „kolegi“. W siatkówce drużyna nasza natrafiła na silnego przeciwnika (gimn. Tarnowskie Góry), z którym przegrała w stosunku 21 : 18, zajmując III miejsce.

Zawody o mistrzostwo ping-pongu.

W pierwszej połowie maja b. r. odbyły się w Świetlicy P. G. P. zawody zespołowe o mistrzostwo ping-pongu. W zawodach tych brało udział ogółem 13 drużyn. Pierwsze miejsce zdobyła drużyna klasy VI b w następującym składzie: Schanzer, Zieliński, Neiger, Łukowicz, Mendrek, drugie drużyna klasy I d, trzecie klasa V a, czwarte klasa V b. Zawody, jak widać, cieszyły się wielkiem powodzeniem, chociaż odbywały się w niestosownej porze roku.

Kronika.

W rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja.

Dnia 2 maja odbyła się w auli tut. gimn. uroczysta Akademja celem uczczenia 143-ej rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Na program złożyło się:

1. Wniesienie sztandaru.
2. Wiązanka pieśni legjonowych w wyk. orkiestry gimn.
3. Przemówienie Hajzera Józefa VIII a.
4. Występ orkiestry gimnazjalnej.
5. Deklamacja — wygł. Woźnicki I a.
6. Występ orkiestry dętej.
7. Występ chóru mieszanego.
8. Deklamacja — wygł. Wójcik V a.
9. Śpiew solo przy akomp. fortep. — wyk. Gocko VII a.
10. „Krakowiak“ (taniec), wyk. uczennice Szk. Zawod. i uczniowie kl. VI b P. G. P.

Akademja wypadła bardzo efektownie dzięki starannemu przygotowaniu jej przez Samorząd. Szczególnie wielkiem powodzeniem cieszył się „krakowiak“.

Akademja Literacka.

Dnia 19 maja w auli tut. gimn. odbył się poranek ku czci członków Polskiej Akademji Literatury.

W pierwszej części poranku wystąpił na scenę prof. Zygmunt Lubertowicz, który w krótkich słowach przedstawił znaczenie Polskiej Akademji Literatury i scharakteryzował ogólnie twórczość jej członków. W dalszym ciągu wystąpiła pani Marja Hlouszkówna i p. Hlouszek, którzy uzupełnili przemowę prof. Lubertowicza recytacją utworów wspomnianych twórców, wygłaszając między innemi utwory J. Tuwina, K. Wierzyńskiego, E. Zegadłowicza i Z. Lubertowicza.

Bohaterom przestworzy.

Byliśmy w dniu 3. VI. b. r. świadkami wspaniałej uroczystości, która wryje się głęboko w naszą pamięć i pozostanie na zawsze jednem z najpiękniejszych wspomnień z lat szkolnych. W dniu tym bowiem zostało dokonane odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci Żwirki i Wigury, bo-

haterskich zwycięzców Chalangeu, którzy zaświeciwszy na krótko iskrą genjuszu na horyzoncie polskiego lotnictwa, rozsławiwszy swem niespodziewanem zwycięstwem szeroko imię Polski, zginęli niebawem tragiczną śmiercią, jak giną zawsze ludzie obowiązku, spełnianego z zaparciem się samego siebie i z największą ofiarnością dla dobra i przyszłości kraju. Piękne zamierzenie oddania tym bohaterom należytego hołdu, podjęte przez Samorząd uczniów P. G. P., uwieńczone zostało wkońcu wynikiem. W dniu tym o godz. 9.30 zebrali się uczniowie P. G. P. na dziedzińcu szkolnym oraz przybyły delegacje wszystkich szkół średnich Bielska i Białej, aby oddać hołd prawdziwym synom odrodzonej Polski, a ojcom przyszłej „Polski Skrzydlatej". Uroczystość zaczęła się mszą polową, odprawioną przez ks. prof. Skudrzyka, a poprzedzoną kazaniem ks. pułk. Miodońskiego. O godz. 10.30 nastąpił akt odsłonięcia Tablicy Pamiątkowej w budynku gimnazjalnym, dokonany przez p. starostę Bocheńskiego, a poprzedzony okolicznościowemi przemówieniami: E. Łęgowika, dr. St. Bocheńskiego i pułk. Wir-Konasa. Młodzież szkolna, zebrana na dziedzińcu gimn., miała możność wysłuchania przemówień dzięki zainstalowaniu rozgłośnika. Po odsłonięciu Tablicy Pamiątkowej, przed którą przedefilowała młodzież szkolna, goście zaproszeni zostali do auli, gdzie odbyła się Akademja, urządzona przez Samorząd P. G. P. Uroczystość ta, świadcząca bardzo dodatnio o uczniach tut. Zakł., wypadła nadzwyczaj imponująco. Imię Żwirki i Wigury, wymówione raz, pozostanie na zawsze w murach szkolnych, aby świecili ci bohaterzy idącym pokoleniom przykładem ofiarnej pracy dla przyszłości Ojczyzny.

Akademja z okazji „Dnia Matki".

W dniu 27. V. b. r. koło młodzieży P. C. K. przy tut. gimn. wspólnie z identycznem kołem przy Pryw. gimn. żeńsk. im. św. Hildegardy urządziło w auli PGP. uroczystą Akademję celem uczczenia „Dnia Matki". Trzeba przyznać i podkreślić ten fakt, że młodzież P. C. K. wystawiła imprezę, zdana wyłącznie na własne siły, osiągając wcale piękny wynik. Podczas nadchodzących wakacyj letnich koło urządza 2-tygodniowe obozy w Szczyrku, gdzie przeprowadzony będzie kurs przeciwgazowy i sanitarno-ratowniczy.

Sprawozdanie Kółka malarzy i grafików.

Założone w ubiegłym roku szkolnym Kółko malarzy i grafików wykazało również w tym roku żywą działalność, zaznajamiając swych członków z twórczością narodów, a zwłaszcza Polski, w dziedzinie malarstwa i sztuki. Koło liczyło 16 członków. Na zebraniach wygłoszono nast. referaty: „Wyspiański jako malarz", „Style architektoniczne", „Kościoły gotyckie w Krakowie" i „Malarstwo nowoczesne". Kółko urządziło ponadto kilka wycieczek w okolice Bielska, do niemieckiego gimnazjum i do muzeum miejskiego. W ostatnich dniach koło urządziło konkurs na wykonanie portretu ś. p. Adama Skwarczyńskiego. I nagrodę otrzymał Loranz J. VIII a (10 zł), II-gą (6 zł) Sitzmann J. VI a, III (po 3 zł) Klassek F. VIII a i Krywult I a. Opiekunem koła jest p. prof. Markiewicz.

ŁAMIGŁÓWKA.

Ułożył Hugon Schlesinger IV b.

1.	—	—	—	—	—
2.	—	—	—	—	—
3.	—	—	—	—	—
4.	—	—	—	—	—
5.	—	—	—	—	—
6.	—	—	—	—	—
7.	—	—	—	—	—
8.	—	—	—	—	—
9.	—	—	—	—	—
10.	—	—	—	—	—
11.	—	—	—	—	—
12.	—	—	—	—	—

Znaczenie wyrazów:

1. Owoc południowy.
2. Pieniądz.
3. Rzeka w Polsce.
4. Taniec.
5. Inaczej wrota.
6. Miasto w Afryce.
7. Bogini grecka.
8. Imię męskie.
9. Starożytne miasto w Grecji.
10. Kraj w Europie.
11. Miasto w Japonji.
12. Sprzęt domowy.

W powyższą figurę wpisać 12 pięcioliterowych wyrazów według podanego znaczenia. Litery w rzędzie środkowym, czytane zgóry, dadzą rozwiązanie.

Adres Redakcji i Administracji: P. G. P. Bielsko.
Redakcja: Hajzer Józef VIII a — redaktor naczelny.
Kuboszek Ludwik VI a — redaktor administracyjny.
Lenczewski Władysław VI b — sekretarz.
„Scriptores“: Mentel VI a, Seredyński VI a.
Opiekunowie: ks. prof. Józef Skudrzyk, p. prof. Marjan Panczakiewicz.

Nakładem własnym. — Drukarnia „Dziedzictwa“ w Cieszynie.

Każdy uczeń powinien być stałym prenumeratorem Naszej Gazetki.